

# Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 16. Lipca 1899.

## Wiedeńskie pisma literackie

Wiedeński korespondent *Czasa* poświęca ostatni swój list charakterystyce tamtejszych czasopism literackich.

Wszystkie tutejsze czasopisma literackie razem wzięte — pisze on — nie osiągają nakładu jednego tylko z poczytniejszych tygodników warszawskich, co w każdym razie dziwnie rzuci światło na „wyższą kulturę” niemieckich współobywateli. Wydawcy pism literackich w Galicyi, gdzie na literaturę jak wiadomo, obywatel bardzo a bardzo jest mały, z zazdrością patrzą na tygodniki wiedeńskie, nie przypuszczając nawet, że tak sumnie reklamowane pisma mają nakłady po 1000, a co najwyżej 1500 egzemplarzy. Wyższy stopień szkolnictwa ludowego sprawił tylko to, że wytworzył legiony ciemnych czytelników, zaspinywanych rozmaitemi publikacjami w guście *Dus interessante Blatt* i zeszytami romanów kryminalnych; bynajmniej jednak nie wytworzył liczniejszej niż u nas inteligencji. Zamiast analfabetów książki, ma Wiedeń analfabetów myśli, a kwestya jest, który gatunek gorszy. Nie należy też przytem zapominać, że kiedy nasze czasopisma literackie ograniczone są na odyt wyłącznie w Galicyi, tutejsze pisma mają całą Austryę do zdobycia, a o ile są dobre — konkurowałyby mogły także w Niemczech. Faktem jednak, o którym osobliwie się przekonałem, jest, że oprócz Wiednia większej liczby czytelników dostarcza tutejszym pismom literackim tylko Galicya i po części północne Czechy. — Miałem zaś w ręku spis abonentów jednego z najpoczytniejszych czasopism literackich i fakt ten niewątpliwie stwierdziłem, przyczem dodaję wyraźnie, że abonentami byli mniej więcej w 1/3 części żydzi, w dwóch trzecich zaś właściciele dóbr, notaryusze na prowincyi, urzędnicy itd.

Brak materialnej racyi bytu, jest też, zdaje się powodem, że wychodzące w Wiedniu pisma literackie, obok literatury, a nawet ponad nią, uprawiają z reguły skrajną opozycję polityczną i społeczną, choć niejako w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Zdaje mi się, że nie masz tu ani jednego pisma literackiego, które nie byłoby pod tym względem skrajnem. Obok tego, uważają Galicyę za dobry teren, na którym znaleźć można abonentów, zajmując się pisma szczegółowo stosunkami galicyjskimi i nader pochopnie drukują wszystko, cokolwiek im jaka „zraniona dusza” galicyjska złego o nas napisać raczy. Instynkt każe im przypuszczać, że abonent, nawet galicyjski, szuka w piśmie niemieckim krytyki raczej ujemnej swego kraju, czy to ze stanowiska partyjnego, czy też z wrodzonego niektórym ludziom zamiłowania do irytacyi.

Z większych tygodników literackich wychodzi tu chwilowo: *Die Wage*, wydawana przez spółkę spekulacyjną, która jest właściwie takimi znakomicie rentującą się *Wiener Mode* i *Die Zeit*, wydawana przez korespondenta

do *Frankfurter Ztg.* dr. Kanner. *Die Wage* złożona jest z sprzeczności powstałych pomiędzy radykalnym kierunkiem głównych współpracowników, a spekulacyjnym duchem wydawców, którzy obok „hangout” radykalizmu, chcieliby pomieścić także cokolwiek w tonie pseudo-salonów, cokolwiek plotkarstwa, pikanteryi, słowem znanego menu pół-inteligencji, a na deser także trochę dobre procentujących się wiadomości giełdowych.

Na czele numeru umieszcza *Die Wage* zawsze jakiś anonim, o którego wykrycie ani teraźniejszość nie dba, ani potomność się nie pokusi: list otwarty do hr. Thuna pełen „dobrych” rad, obok „zjadliwej” — zdaniem autora — krytyki i „gryzącej” ironii. Mimo że hr. Thun na listy anonimowe nie odpowiada, a jeżeli ma cokolwiek dobrego smaku, to przypuszczam, że nawet ich nie czyta. Jednostronna korespondencya trwa, jeżeli nie mylę się, już z górą pół roku. Za listem idzie zazwyczaj doskonale pisany artykuł — rozumie się opozycyjny — o jakiejś bieżącej sprawie politycznej i społecznej, a dalej cały szereg przeważnie dobrych artykułów o kwestiach dalszych, nieco belletrystyki, koszałow-dowiejnego echa, a wreszcie krzyżo-od-dowiejnego „ouiserie” ekonomiczne (scillet gieldowa), której autor wietrzy wszędzie korpucję, a dla jej zwalczania domaga się z pełnej wolności (czy może bezkarności) przy zakładaniu towarzystw akcyjnych. Były feletonista *Neue freie Presse*, Rudolf Lothar, dodaje do tego „menu” bieżącą krytykę teatralną i artystyczną, pisaną (z całą szczerością i bez umyślnej intencji) w stylu wiedeńskich „jour-fiksów”. Skrajny radykalizm nie przeszkadza zresztą redakcyi w umieszczeniu n. p. listów damy dworskiej z roku 1848, w których najokreślniejszym historycznym dokumentem było współczesne świadectwo, jako że liczący wówczas 7 lat wieku książę Ferdynand Lobkowitz dopuścił się na zabawię, urządzając przy dworze dla dzieci, pewnej, właściwej dzieciom nieprzyzwoitości.

Bosumiałbym jeszcze, gdyby radykalne pismo podało podobną wiadomość o księżu, powiedzmy, trzydziestoletnim, bo to odpowiadałoby tendencyi, ale opis wypadku siedmioletniego księcia, tak szeroko opisanym, nie licząc z radykalną całością i traci raczej radykalnem lokajstwem, które mimo rewolucyjnej ozuprny, chciwie podchwytuje wszystko, co ma jakkolwiek łączność z wyższymi sferami.

O wiele bardziej jednolity i bardziej poważnym jest tygodnik *Die Zeit*. Korespondencya redakcyi istotnie godną jest wszelkiego uznania: *Die Zeit* bowiem bez wyjątku wszystko gani i z wszystkiego drwi. Każdy minister austriacki, czy wspólny, już dlatego, że jest ministrem, uchodzi w tem piśmie za kretyna, awanturnika, lub prostego oszusta. Nie wiem, który to już z kolei gabinet doznał się w szpaltach *Zeit* takiej oceny. Redakcyja nigdy jeszcze nie raczyła odsłonić chociażby rąbka tajemnicy, którą otacza swój program, ażeby tem dogodniej krytykować

mogła każdy inny. U nas pisma, chociażby najbardziej napastliwe, wywieszają program, w imię którego zdaje się im, że mają prawo pozbawiać czoł i wiary każdego, kto tego programu nie uznaje. Tu nie potrzeba nawet tego minimalnego zachodu, bo za program starczy może: negacya. Obok tego zamieszcza jednak *Zeit* znakomite nawet czasami, artykuły treści nie aktualnej i redagowane jest bardzo starannie.

Pewna poczytność tego tygodnika obudziła widocznie zazdrość w młodzieńcu nómie Karol Kraus, który czując, że wszystko negować i wszystkich bezczęścić potrafi równie dobrze, jak dr. Kanner, wystąpił przed strażą miesiącami z czasopiśmie p. t. *Die Fackel*. Pismo to wzięło z *Zeit* wszystko, co w niej jest złego, pozostawiając dodatnią stronę jak najstaranniej na boku. Ubrana w szatę zewnętrzną, podobną do dawnej *Lanternen-Rocheforta*, *Fackel* co dziesięć dni morduje systematycznie ośmi setkami wszystkich, którzy tylko na jakimkolwiek bądź polu zdobyli stanowisko. Redaktor, do niedawna niepokojny współpracownik drugorzędnego dziennika, w ciągu trzech miesięcy doszedł już do tego, że na przyszłość nie ma już o kim pisać. Konkurent jego (o którym pomówię za chwili) nie bez słusności pisze, że p Kraus, cierpiąc na ambicję, nie idąc w parze ze zdolnościami, nie znosi drukowanego nazwiska swego bliźniego i pała zazdrością nawet wobec sklepikarza, którego nazwisko figuruje nad sklepem. Mniejsza zresztą o literatów, ale nieublagany krytyk ocenia nawet kwalifikacye wszystkich po kolei uczonych, mianowicie zaś profesorów fakultetu medycznego, przyzwoim, rozumie się, podaje ich za idiotów, nie mających nawet pojęcia o przedmiocie, którego naucza. Dowcip redaktora (p. Kraus sam wszystko pisze) jest owego gatunku kalamburwego, który zarzucił już nawet najmniej ze wszystkich dowcipny naród niemiecki. Mimo to pismo rozchodzi się, jak mówią, w niezwykłej w Wiedniu liczbie egzemplarzy. Co prawda, dopomogła do tego Krausowi nieopóźniana zniżająca reklama. W drugim, czy trzecim numerze nazwał on autora granej właśnie w „Kartheaterze” sztuki „uznanym przez sąd idiotą”, za co ten wypoliczkował go w kawiarni wobec licznych świadków.

Wynikła z tego rozprawa sądowa — no i wielka dla wypoliczkowanego redaktora reklama.

Sławy czy cieżog pozazdrościł p. Krausowi jakiś pan Rosenberger, który w weszłym tygodniu wydał pierwszy numer pisma p. t. *Der Pinsel*, i poświęcił je w całości wydrwieciu wydawcy *Fackel*. Przytem *Pinsel* za zewnątrz nosi zupełnie tę samą szkarłatną szatę co *Fackel*, podobny rysunek tytułowy, w miejscu zaś, gdzie na *Fackel* istnieje napis: herausgegeben von Carl Kraus, umieścił jego konkurent tym samym drukiem słowa: Dem Herrn Carl Kraus, poniżej zaledwie czytelnie gwiedmit von Rosenberger. Kraus zaskarżył swego konkurenta o imitacyę tytułu i rysun-

ku, publiczność zaś, która tu uchodzi za inteligentną, kupuje i jedną i drugą i cieszy się, że raz wreszcie trafiła jej do smaku.

Poważnej, literackiej revue niema w całym Wiedniu i niema też poważnego tygodnika polityczno-społecznego. Taki tygodnik, któryby nie uznawał aksjomatu, że każdy minister rodzi się idiotą i wogóle ośmielił się być z czegoś lub z kogoś zadowolonym, nie miałby racyi bytu u czytelników, którzy abonament uważają za rodzaj wstępu na jakąś cyrkową „hecę”, to, zaś co jest w piśmie poważnego, przyjmują tylko jako konieczny balast, jako haracz spłacony stanowisku „inteligencyi”. Tycozy się to specjalnie czytelników niemieckich, polskich zaś czytelników takiego pisma, jak np. *Zeit*, wyobrażam sobie jako śledzienników, którzy nie znoszą, by ktoś z czegoś był zadowolony, a w prasie polskiej, nawet opozycyjnej jednakże od czasu do czasu z tą „anomalią” spotkać się muszą. Alles, was besteht, ist werh, dass es zu Grunde geht, oto hasło wszystkich wspomnianych tu pism, a jeśli nie hasło, to przynajmniej sztyl dla ich literackich składów.

## Rozwój przemysłu w Królestwie polskiem.

Pod tytułem „Die industrielle Entwicklung Polens” wyszła niedawno w Lipsku książka pani Rózy Luxemburg, doktora czy raczej doktorki nauk państwowych. Pani Luxemburg zaznacza najprzód olbrzymi wpływ, jaki wywarły na Polskę wypadki polityczne na początku wieku bieżącego.

Gospodarka społeczna w Polsce ugruntowana była na wielkiej własności ziemskiej o zasadach pańszczyznianych; rolnictwo w takich warunkach dawało nader małe dochody. Zamieszki wewnętrzne, rabunkowa gospodarka napoleońska, słynny system kontynentalny i płynące zń zmniejszenie się eksportu zboża — wszystko to spowodowało spadek cen, który stał się jeszcze groźniejszym z chwilą zniesienia pańszczyzny w r. 1807. Mimo to rolnictwo było wciąż jedynym źródłem dochodów skarbowych, gdyż kraje polskie nie posiadały wówczas żadnego przemysłu.

Dopiero w latach 1820—30 rząd Królestwa zaczął się starać o stworzenie przemysłu krajowego. Lata te były początkiem rozwoju ekonomicznego Królestwa. Sprowadzono z zagranicy rzemieślników, przeważnie niemieckich, nadawano im grunta i domy, zwalniano od podatków i służby wojskowej, a nawet utworzono dla nich specjalny fundusz kolonizacyjny, który w r. 1823 osiągnął 127.500 rb. Temi sposobami ściągnięto do Królestwa około 10.000 rzemieślników i kilkunastu większych przemysłowców. Ogrómną przysługę przemysłowi wyświadczył Bank Polski, założony z kapitałem 3 milionów rubli i szybko rozwijający się. W ciągu pierwszych lat 50 udzielił on różnym przedsiębiorstwom 91 milionów rubli kredytu i dłał za-

razem o rozwój dróg, wśród których wybitne miejsce zajmuje zbudowana z jego współudziałem kolej wiedeńska.

Bardzo pomyślną okolicznością dla tego przemysłu był dostęp do rynków cesarstwa rosyjskiego i ułatwienie stosunków celnych z Austryą i Niemcami. Królestwo Polskie stało się niejako warsztatem, na którym obrabiano pół-fabrykaty niemieckie, które dostawały się tu niemal bez cła, a następnie znów bez cła wywożone były do Rosyi. Dzięki tym specjalnym warunkom celnym rozwinął się szybko w Królestwie wyrób sukna, który już w r. 1829 oceniono na 4,752.000 rubli. Sukno polskie przedostawało się nawet do Chin.

Rok 1881 odbił się na przemyśle polskim, gdyż na granicy polskiej podniesiono znacznie cła wywozowe, wskutek czego eksport sukna polskiego zmniejszył się do rb. 1,917.000 już w następnym 1882 r. i osiągnął zaledwie połowę dawnej wysokości w r. 1860 (2,564.000 rb.). Leoz z drugiej strony rozwinął się w Królestwie przemysł wewnętrzny, mianowicie garbarstwo, mydlarstwo, cukrownictwo, górnictwo, jakkolwiek nie było wtedy jeszcze zbyt wielkiego saludnienia w miastach, a główne dochody wciąż jeszcze ciągnięto z roli. Szlachta polska wciąż jeszcze uważała przemysł kapitalistyczny za roślinę cudzoziemską i za „niemiecki wymysł”.

Lepsze czasy dla przemysłu nastąpiły po wojnie krymskiej. Zniesienie granicy celnej pomiędzy Królestwem a Rosyą, otworło szeroki rynek zbytu dla wyrobów polskich, a wzrost życia economicznego w Rosyi po r. 1861 spotęgował wytwórczość fabryk polskich, w których w dodatku zaprowadzono maszyny zamiast pracy ręcznej. Wzrost ten zwiększył się jeszcze bardziej, dzięki połączeniu kolejowemu z Petersburgiem, Moskwą, Kijowem i Odessą. Od r. 1867 do 1872 przemysł Królestwa warwał o 185 proc., podług zaś innych źródeł nawet o 248 proc.

Uwłaszczenie włościan dostarczyło przemysłowi tysięcy rąk robotczych. Od r. 1877 zaczyna się w Królestwie gorący wzrost kapitalowy, oraz wszelkiego przemysłu. Gdy w r. 1860 wartość produkcji wynosiła 50 mil., w r. 1890 stanowiła już 240 mil. Ochronne cła rosyjskie sprowadziły do kraju wiele przedsiębiorstw z Saksonii i Śląska.

Wygląd kraju zmienił się do niepoznania. Łódź stała się typowym olbrzymem fabrycznym, w którym prym trzyma ogromna fabryka wyrobów bawełnianych Szajbierowska z produkcją 15 milionów rb. i 7000 robotników. Na południowym zachodzie, wzdłuż granicy pruskiej, powyrastały liczne fabryki wórnó pól i lasów. W samej Warszawie, gdzie od dawna istniały warsztaty rzemieślnicze, powstały wielkie zakłady przemysłowe, przedmieście warszawskie Praga stała się terenem przemysłu metalowego, Żyrardowkie fabryki wytworzyły dokoła siebie nowe miasto. Królestwo w r. 1890 co do wartości produkcji zajmowało w cesarstwie rosyjskim trzeci

## JAN-LA-MICHE

przez S. Bobéa.

(Ciąg dalszy).

Najpierw było u niej wesoło; ściany obwieszane były rycinami kolorowanymi, przedstawiającymi pasterki nimfy, muszkieterów itp. Następnie pani Goupillaud miała do czynienia z galonami złotymi i srebrnymi, pełno było u niej aksamitów, materii w jaskrawych kolorach, perł, biżuterii fałszywej, lecz błyszczącej jak prawdziwa. W dodatku pani Goupillaud, sama smakoszka, miała zawsze dla siebie i przyjaciółek dobre likiery, a czasem wyprawiała nawet smaczne kolacyjki. Główną zaś atrakcją było to, że pani Goupillaud wiedziała o wszystkim co się działo w całej dzielnicy, a nawet i dalej, nie licząc już auegdotek teatralnych, jakie zebrała za życia nieboszczyka męża.

Nazajutrz, po dniu, w którym pani Lenoir Bogu ducha oddała, około dziesiątej wieczorem, pani Régalé, kwaciarka, i pani Taponnet, żona wóznego z biura, przyszły do pani Goupillaud, usposobione do pogawędki a przy sposobności i do wypicia filiżanki kawy i kieliszka czegoś słodkiego.

— Ah! — westchnęła pani Régalé, po wypiciu filiżanki wybornej moki — więc to jutro chowają biedną panią Lenoir?

— Niestety! — rzekła pani Goupillaud wzdychając także.

— Pójdzie pani na pogrzeb? — zapytała pani Taponnet.

— Naturalnie — podjęła kostiumierka.

— Spodziewam się, że będziemy wszystkie Tacy zani ludzie.

— Biedna panna Marya, została sierotą — rzekła pani Régalé.

— A tak — odpowiedziała pani Goupillaud. A jednak, jej najmniej żałują.

— A to dlaczego?

— To pani nic nie widziała?

— Kiedy?

— Kiedy byliśmy w pokoju pani Lenoir, kiedy już biedna kobieta kończyła...

— Co pani chce powiedzieć?

— Nie widziała pani, jak panna Marya dała bilet pięćsetfrankowy do zmiany Janowi la-Miche?

— Prawda... Więc oóż z tego?

— Więc... ta mała, zanim miesiąc upły-

nie... Sasiadko — odezwała się pani Taponnet — marszczysz nos, powiesz jakąś złośliwość...

— W tem nie ma żadnej złośliwości... Przysnacie panie, że nie co dzień można widzieć robotnicę, składającą dzienniki,

w posiadaniu pięćset franków... Ale to nie wszystko...

I pani Goupillaud przysnęła się do przyjacielki z miną kondencyonalną.

— W sam dzień śmierci swej mamy, panna Marya napisała list i zaniosiła go sama na pocztę...

— Oóż z tego... to zupełnie zwyczajne.

— Czekajcież!... Nazajutrz, to jest dziś rano, dostała odpowiedź... przynajmniej domyślam się, że to była odpowiedź... Krótko mówiąc... dostała list pieniężny... widziałam listonosza, który pytał o nią odzwiernej... spojrzalam ukradkiem na kopertę... było napisane na wierzchu „pięćset franków”.

— Oho!

— Pięćset wczoraj, pięćset dzisiaj, to razem tysiąc, jeżeli się nie mylę... Otóż, tysiąc franków w ciągu dwudziestu czterech godzin dla tej, co składa dzienniki...

— No, panna Lenoir ma pewnie krewnych, którzy... — rzekła pani Régalé.

— Wiem od niej samej, że nie posiada ani jednego krewnego.

— To sprzedadała który z swoich obrazków?

— Daj pani pokój! Znam dobrze pana Doutrera, handlarza obrazów z ulicy Lafayette, któremu panna Lenoir nosiła swoje akwarele. Wiecie panie, co on mi powiedział?

— Nie jeszcze.

— „Pani Goupillaud! — mówił — ta panienka, panna Lenoir, na więcej talentu,

niż dużo tych, co swoim pędzlem złoto robią, tylko to, co ona robi, nie pokupne... Rozumie pani, ja jestem kupiec. A szkoda, potrzebaby, żeby znalazła jakiego bogatego amatora.

— Na siebie, czy na swoje akwarele? — pytam.

— Na swoje akwarele, złośliwa — odpowiada pan Doutrera...

Poprzestałam na tem, lecz powtarzam paniom, żebyście wiedziały, że nie sprzedala akwareli za pięćset franków. Nawet bogaty amator nie dałby tyle; pan Doutrera powiedział mi to...

— Więc oóż z tego wnosisz sąsiadko?

— Ja, nic... Tylko, że ta mała ma tysiąc franków. Kazała sobie zrobić piękną żalobę... widziałam, przyniesiła wieczorem. Obstałowa dla mamy pogrzeb elegancki, pogrzeb ponad swój stan. Ja, nie mam nic przeciwko temu, lecz koniec końcem, to poruszy złe języki... i nie dziwnego?... prawda, pani Régalé?

Zainterpeiwana osoba stłumiła westchnienie, obsysając sliwkę ze spirytusu.

— Wreszcie — zaczęła pani Goupillaud — ona ma rację. Być młodą i ładną i umierać z głodu, to nieprzyjemnie... i w końcu się sprzykrzy...

— Lecz panna Marya była zawsze onofliwa, jak żadna — zauważyła pani Taponnet.

— Nie przeczę. Nigdy nie wierzyłam przechwalkom tego ladao Fenomena. Chociaż bywają zdarzenia... Wystawcie sobie, moje panie, kiedy nieboszczyk mój mąż był

fryzjerem teatralnym, a ja przy ubieralni w *Delasement Comique*, był tam nędzny komik, brzydki, maskara prawdziwa, przesiąkły zawsze absyntem, i podobal się pannie z wielkiego świata, ocoś hrabiego czy nacelnika biura, nie pamiętam dokładnie. I ona go wykradła.

— Okropność!

— Tak jak paniom mówię. Ona go wykradła i pojechała wziąć ślub w Anglii... Lecz wracając do panny Lenoir, gdyby nawet miała chwilową słabość dlatego Fenomena, to bymnie to nie dziwiło. Panie i panny zawsze lubiły takich nie wartów, jak opowiadał mój mąż nieboszczyk.

— Więc pani sądzi, że ten Fenomen?... — Ja nie nie sądzę... nie lubię plotek...

nie leży to ani w moim charakterze, ani w zwyczajach. Co się tyczy tysiąca franków. Temu nie można zaprzeczyć!

— A ten biedny Jan la Miche, który wyobraza sobie, że panna Marya będzie jego żoną — rzekła pani Régalé, tłumiąc drugie westchnienie, także za pomocą sliwki.

— Mówią między nami — podjęła pani Goupillaud — byłaby bardzo głupia, łącząc się z prostym robotnikiem.

— Jednak, jak mówi śpiewka...

— Praca, to swoboda!

(C. d. n.)

miejscu po okręgu moskiewskim i petersburskim, chociaż ludność jej stanowiła tylko 7-8 proc. zaludnienia całej Rosji. Towary polskie...

Liczna klasa średniego ziemiaństwa niekiedy coraz bardziej. Trzecia część ziemi szlacheckiej przeszła w ręce Niemców, żydów i chłopów...

Wielki wzrost przemysłu polskiego wywołał współzawodnictwo z okręgiem moskiewskim. W roku 1885 wskazywano na wale...

Przemysłowi Królestwa sprzyjają następujące warunki: lepsze siły robocze, tańszy opał, wyższa technika, doskonały handel.

O ile wszechstronne warunki przemysłu nie ulegną zmianom, rozwój przemysłu polskiego jest zapewniony. Wielką jednak

rolę grać w tem będzie wewnętrzna polityka ekonomiczna rządu. Pomimo narzekania przemysłowców Królestwa, produkcyja wszelkiego rodzaju...

Przemysł polski i rosyjski — wywołał daleką autorka — w zasadzie wzajemnie się dopełniają, chociaż czasem konkurują ze sobą.

Taka jest treść książki pani Luxemburg. Jakkolwiek dzieło jej nie jest ani zbyt oryginalne, ani zbyt uzasadnione naukowo...

Z naszego punktu widzenia musimy wywodom pani Luxemburg zarzucić pewną pochopność do uogólnień. Autorka ryzykała załatwić się ze szlachtą rolną.

W ogóle książka pani Luxemburg robi wrażenie roboty bardzo oświeconej, ale zarażonej popisuściami wykonanej. Może być zresztą, że dzieło pani Luxemburg jest tylko o echem...

Najmniej lubiany naród.

Pojawiła się w Berlinie broszura p. t. „Szał narodowy i walka z Duńczykami.“ Autorem broszury jest Teodor Brix.

Brix spozstrzega chorobliwy szowinizm nietylko wobec Duńczyków, ale także w stosunkach czysto niemieckich. Wszystko wypływa z jednego źródła, któremu imię „Szał narodowy“.

we swoje potężne stanowisko w Europie i zakwilił się w wieczne zatargi z innymi państwami kolonialnymi, a przede wszystkim z Anglią, Ameryką i Francją.

Dawniej w Niemczech idea narodowa była inaczej pojmowaną, aniżeli dzisiaj. Łączono ją ściśle z swobodą obywatelską i dla tego miała ona tło demokratyczne.

W tym szale narodowym Niemcy wytworzą sobie armię nieprzyjaciół nietylko w własnym kraju, ale i poza granicami jego. Już dzisiaj najwybitniejsi mężowie stanu i najwybitniejsi mężowie nauki i literatury przy-

znają, że Niemcy są w całej Europie najmniej lubianym narodem. A niechęć ta potęguje się i rośnie. Szał narodowy podsyca jej płomień.

ROZMAITOSCI.

Sztuczne trzęsienie ziemi. Amerykańska reklama porwa się na rzeczy nieprawdopodobne. I tak, z miasta Victoru w stanie Colorado donoszą, że gród ten, chcąc pogodzić patriotyzm z własną korzyścią...

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kieparzu. Kraków dnia 14 lipca. Uspokojenie handlu zbożowego było dosyć stałe...

„Henneberg-Seide“ nur acht, wenn direkt ab meinen Fabriken bezogen! G. Henneberg's Seiden-Fabriken, Zürich, (K. & K. Hoflieferant).

Dr. Wład. Mirkowski w Krakowie, Rynek 30. Małe nabożeństwo mszalne złożone przez H. D. (str. 671 i VI w 32).

100 do 300 złr. miesięcznie mogą zarobić osoby każdego stanu we wszystkich miejscowościach zrealizacji...

Ekstrakt-orzechowy do farbowania włosów, wyznaku A. Maczuszkiego, w WIEDNIU III/2 Erdbergerlande 2.

Linie Holandya-Ameryka Przewóz jedno lub dwurazowy tygodniowo 3848 z Rotterdamu do Now. Yorku.

Najlepsze czernidło na świecie Kto chce mieć bardzo czarne obuwie, świeżość i trwałość, niechaj kupuje tylko Fernolendta czernidło dla obuwia...

SUPERFOSFATY kosmine i mineralne wypróbowane, najpewniejsze i najtańsze nawozy z kwasem fosforowym dla wszelkich gatunków roli...

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu. ŁÓŻKA żelazne, składane po złr. 5-50, a boki i orzechowo lakierowane po złr. 12-50...

Stary Cognac wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłacie 4 butelki za 8 złr. lub 2 litry za 8 złr.

Styryjski krajowy zakład leczniczy KAPIELOWY Rohitsch ZRÓDŁO SZCZAWOWE SEZON OD MAJA DO KOŃCA WRZEŚNIA!

Matka jeżeli chcecie, aby wasze dzieci były zdrowe, nie kupujcie dziecinnych wózków koszykowych plecionych...

Pieczów MEIDINGEROWSKICH H. HEIM, a. i. k. nadworny dostawca w Wiedniu — Döbling, w Wiedniu, I., Kohlmarkt 7, w Budapeszcie, Thonethof.

ZAKŁAD ZDROJOWO-KLIMATYCZNY SOLKA (na Bukowinie) Dobrze urządzony zakład wodolecznicy. Masaż, elektroterapia, kąpiele solankowe...

Bulion święty, para gotowany, przewrotny, po zniżonych cenach złr. 5-8, 8-10, 7-50; do chleba z samego drożdża i dzikiego ptactwa po 10 złr. kiel. — Łaszyca Brzoźny.

PUDR KSIĄŻĘCY jest nieocenionym środkiem do higienicznego upiększenia twarzy. — Pudre małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr.

WODA FIOŁKOWA usuwa z twarzy przyszczy, liszaje, trądziki, pierzchnienia i łuszczenia skóry, wygładza zmarszczki i dolki ospowe.

Najlepsze regulacyjne i wentylacyjne piece do napełniania. Na mieszkanie, szkołę, biur itd. całkiem skromne i gustowne.

MEIDINGERA PIECE „HESTIA“ Na polnianie bez hałasu, bez kurzu, usuwanie popiołu i żużli. KOMINKI trawjące dym.

Zupy anielskie ze znanej fabryki konserwów w Leobersdorfer. Najzdrowszy i najtańszy środek żywności. Zawartość pożywna według urzędowej analizy 86 1/2%.

KRYNICA Udajemy się do Krynicy P. T. turystom i gościom kąpielowym poleca się znana z wygód i dobrej kuchni Wille Trzech Róż, obok parku, łązeczki i źródła położona.

JAN IHNATOWICZ poleca w sklepach własnych we Lwowie ul. Kopernika 3, ulica Halicka 11; w Krakowie Sukienicza 20; w Przemysłu Franciszkanska 24; w Czerniowcach Rynek 2.

MYDŁO KOSMETYCZNE usuwa piegi i żółto-brunatne plamy z twarzy. Cena 60 centów.

Kaloryfery i Centralne opalania trawjące dym. Saszarnie na cele przemysłowe i gospodarczo-rolnicze. Prospekta i cenniki darmo i opłatnie.

SKŁAD WIN ALOJZEGO JAHIA Lwów, ulica Sykstuska 1. 47 poleca naturalne wina włoskie, dalmatyńskie, kroackie i istryjańskie bez żadnych domieszek, po cenach od 36 ct. za litr.

Wszystkie rodzaje leczenia. Szczegółowe prospekta wysyła Dyrekcja darmo i opłatnie.

Najnowszych fasonów kapelusze, krawaty, koszule, kołnierze i mankiety E. MACHAYSKI Lwów, róg ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja